Numer podwójny: 20 stron Cena: 12 zł

ROK 2
NUMER 8—9
SIERPIEŃ-WRZES.
1947

DROGA

PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA WSZYSTKICH

Motto: „CHODŹCIE DROGĄ ROZTROPNOŚCI!
Przyp. 9:6 b.

II Światowa konferencja Młodzieży Chrześcijańskiej w Oslo, stolicy Norwegii



Godło konferencji: młodzieniec trzymający okręg ziemi. (Patrz na stronę 14)

J. Naumiuk

ZAGINIONY

„Bo przyszedł Syn Człowieczy, aby szukać i zachować, co zginęło.“ (Jan 19:10.)

Pozwólmy mówić Chrystusowi! O, jak często źle rozumieli Chrystusa ci, którzy usiłowali przemawiać w Jego imieniu! Słowa, które przytoczyłem, są miarą pomagającą wytłumaczyć, kim był Jezus, czego uczył i co czynił. Jest to klucz, który pomaga nam zbadać tajemnicę życia i działalności oraz śmierci naszego Zbawiciela.

Nie ma takiej potrzeby ludzkiej, która leżałaby poza granicami trosk Jezusa. Jego życie i nauka świadczą o zasięgu Jego współczucia. Chrystus był przekonany, że sprawiedliwość socjalna będzie zaprowadzona na ziemi i że każdy człowiek otrzyma swój należny mu dział, wypływający z błogosławieństw stworzenia. Lecz jego troski o społeczeństwo były jak gdyby na marginesie pragnień zbawienia jednostek. Jezus zwracał się do poszczególnych jednostek Jego celem było zbawić i wzbogacić duszę jednostki. Jakie będą jednostki, takie będzie społeczeństwo.

Dobrodziejstwa płynące z osoby i nauki Jezusa Chrystusa są tak niezliczone, jak gwiazdy na niebie. Narody, które poddały się pod dobroczynny wpływ Chrystusa, przodują w przemyśle, sztuce, umiejętności rządzenia i poziomie życia. Błogosławieństwo Ewangelii dotarło do wszystkich zakątków świata i każdej sfery życia. Oczekujemy momentu, kiedy duch i nauka Jezusa będzie zastosowana w każdej społecznej instytucji i ziemia będzie napełniona znajomością Pańską, jak morze masą wód. Nie zapominajmy jednak, że Chrystus jest przede wszystkim Zbawicielem, a nie reformatorem.

W pierwszej wzmiance Nowego Testamentu o Jego przyjściu czytamy: „Nazwiesz imię Jego Jezus: gdyż on zbawi lud swój od grzechu...“ W ostatnich chwilach swego ziemskiego bytowana nie omieszkał On otworzyć drzwi do raju pokutującemu grzesznikowi, którego otoczyły cienie śmierci.

Praca reformatorska, jak wskazuje samo słowo, polega na reformowaniu tego, co zostało z biegiem czasu zniekształcone w nadziei, że posłuży to ku pożytkowi jednostki i społeczeństwa. Zbawiciel do tego co jest wprowadza nowy element — siłę, której dotychczas nie było. „A tym, którzy Go przyjęli, dał moc, aby się stali synami Bożymi“, mówi Jan, usiłując przedstawić misję swego Mistrza. Głównym celem posłannictwa Jezusa było wybawienie jednostki od przekleństwa grzechu i skierowanie w objęcia miłości Bożej. Czegóż bowiem może oczekiwać człowiek, który z powodu występku i niewiary jest odsunięty od źródła wszelkiego dobra? Zadaniem Zbawiciela jest przywrócić przerwaną łączność z Bogiem, źródłem szczęścia doczesnego i wiecznego. Treść moich wywodów jest zawarta w słowach Chrystusa: „Syn Człowieczy przyszedł, aby szukał i zachował, co było zginęło“.

Jedno z tych słów brzmi bardzo ponuro i tragicznie: „zginęło“. Nie możemy jednak usunąć go z naszego słownika chrześcijańskiego, ponieważ mówi o strasznej naszej rzeczywistości. Niech ci wszyscy, którzy zżymają

się na dźwięk tego słowa, pamiętają, że wypowiedział je Jezus Chrystus, kierując się pełną smutku litością swego wielkiego serca. Zginąć w tym sensie w jaki Jezus używa tego słowa, znaczy odłączyć się od tego, który daje nam bezpieczeństwo, wartość i kierunek w życiu. Gdy okręt zatonie, mówimy o nim że zginął; tak też mówimy o zabitym na wojnie żołnierzu. Podobnie dzieje się z nami, gdy występujemy przeciwko prawu i miłości Bożej i gdy lekceważymy źródło życia i prawdy.

W piętnastym rozdziale swojej ewangelii ewangelista Łukasz podaje nam trzy niezrównane przypowieści, które dotyczą tego „co było zginęło". Mam wrażenie, że te przypowieści były częścią przemówienia Jezusa, które wygłosił podczas sabatu w jednej z prowincjonalnych synagog. Niezależnie od tego czy były wygłoszone w domu modlitwy, czy w innym miejscu, wryły się głęboko w pamięć słuchaczy. Któż bowiem mógł zapomnieć o zbłąkanej owcy, zgubionym groszu, i synu marnotrawnym? Pouczają one o tym, dlaczego schodzimy na manowce oraz o wielkim współczuciu Ojca Niebieskiego, jakie okazuje w stosunku do grzeszników. Te trzy przypowieści są dowodem, że litość Boża odnosi się do wszelkiego rodzaju upadłych ludzi.

Istnieje wiele dróg, którymi oddalamy się od Boga; zależne to jest od naszego usposobienia i rodzaju namiętności. Niektórzy są podobni do zbłąkanej owcy, inni do zgubionego grosza, albo do marnotrawnego syna.

Przypowieść o zaginionej owcy jest przypowieścią o bezmyślności, która prowadzi nas do zguby. Owca jest stworzeniem łagodnym. Ona nie oddala się od stada przemocą, lecz z powodu swojej bezmyślności. Może wałęsać się po wertepach i gdy inne idą do zagrody, ona pozostaje sama narażona na pożarcie przez dzikie zwierzęta, które czyhają na swą ofiarę w ciemnościach nocy.

W takich wypadkach pasterz śpieszy na ratunek. Zjawia się pytanie, dlaczego to on naraża się na nowe trudy i niebezpieczeństwa, czyhające nań w puszczy? Dlaczego nie pozostawia zaginionej jej własnemu losowi? Dlaczego nie zadowoli się dziewięćdziesięcioma dziewięcioma, które posłusznie poszły za nim do zagrody? Nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć postępowanie pasterza rozsądkiem, jak również usprawiedliwić żadnym innym powodem, jak tylko jego wielką litością.

Opowiadanie to jest przypowieścią o współczuciu Boga, okazanym ludzkości przez Jezusa Chrystusa. Co za cudowna miłość, która tak troszczy się o mnie, jak gdyby więcej nikogo nie było na świecie! Gdziekolwiek zabłądzisz, miłość Boża wychodzi na twoje spotkanie. A gdy cię uchwyci w swoje ramiona, powstaje „wielka radość przed aniołami Bożymi".

Jestem przekonany, że wielu spośród nas zgubiło właściwą drogę z powodu bezmyślności. Zwłaszcza jeżeli chodzi o naszą młodzież. Większość naszej młodzieży poszła bez namysłu za podszeptem namiętności. Większość błąka się po manowcach występku bez określonego celu. Wielu idzie pociągniętych urojeniem, chwilową przyjemnością lub namową przyjaciół. Nie zastanawia się nad powagą życia oraz skutkami zła i dlatego toną. Oto droga,

prowadząca na zatracenie miliony młodych istnień ludzkich, które są nieświadome skutków swego postępowania. Widzimy wśród nich jednostki bardzo zdolne, miłe, często wprost zachwycające, ale te wszystkie zalety zamiast posłużyć ku dobremu, ułatwiają upadek. Lecz „Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył". Dlatego zesłał na świat Syna Swego, „aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale otrzymał żywot wieczny". Nie zapominajmy, że ten Syn, aby wypełnić swe posłannictwo musiał przejść przez mroki ogrodu Oliwnego i męczarnie Golgoty. I dopiero wówczas odnalazł to, „co było zginęło". Czy i Ciebie też, drogi Czytelniku?

J. Naumiuk

Konstanty Najder

Jak Jezus mówił kazania?

(Psychologiczny rozbiór kazania Chrystusa)

Ew. Łuk. 12 rozdz.

W każdej sytuacji życiowej jaką przeżywamy, w każdej trudności którą przechodzimy we wszelkich problemach religijnych, wychowawczych, społecznych, znajdujemy rady i wskazówki w Słowie Bożym. Można też otrzymać wskazówki, jak należy opowiadać Ewangelię. Przykładem dla nas jest sam Jezus, jak mówił kazania i jakich używał metod przy nauczaniu, aby dotrzeć do sumienia ludzkiego i poruszyć serce ludzkie. Oblać mózgownicę ludzką potokiem choćby najpiękniejszych słów, a nie dotrzeć do sumienia i serca człowieka, to jest najzwyklejsze, bezcelowe, a nawet szkodliwe marnowanie czasu. Nakaz Chrystusa opowiadania Ewangelii nie zostaje wówczas spełniony i robimy wrażenie leniwców, którzy nie zadali sobie trudu, by się należycie do przemówienia przygotować.

Nieraz się słyszy pisane przemówienie na podstawie jakiegoś tekstu Pisma Świętego. Czegoż w tym nie ma! Ile wysiłku, ile pracy, ile myśli najróżnorodniejszych — wszystko jest, tylko nie ma Ewangelii. Biedny pisarz męczy się, gdy pisze, a później biedniejszy słuchacz męczy się, gdy słucha. Czasem mówca upaja się muzyką własnych słów i myśli, że słuchacz doznaje tych samych wrażeń, a tymczasem jakże byłby zdumiony, gdyby się dowiedział, że wtedy jest najmilszy dla słuchacza, gdy mówić przestaje.

W szkołach, na uniwersytetach, na różnych zebraniach naukowych słyszy się to, co jest przewidziane w programie. W programie kościelnym przewidziana jest Ewangelia. Od profesora matematyki żądamy, aby uczył matematyki, historyk nie będzie opowiadał geologii, profesor muzyki nie będzie uczył malarstwa, nauczyciel Ewangelii musi więc uczyć Ewangelii.

Gdy stajemy wobec naszych sióstr i braci, ten obowiązek przyjmujemy na siebie, obowiązek opowiadania Ewangelii. Jak podręcznik historii dla historyka, tak księgi Słowa Bożego dla ewangelisty są tematem ich lekcji. Nie trzeba się silić na tematy, bo tematy są w Biblii. Biblia jest obszerna, życia ludzkiego nie starczy, aby ją wyczerpać. Przy opowiadaniu Ewangelii weźmy np. jeden z jej rozdziałów i streśćmy przed słuchaczami, albo gdy chcemy uwypuklić jaką prawdę biblijną, przeprowadźmy linię jej uzasadnienia poprzez szereg

wersetów Słowa Bożego, chcąc np. utrwalić jakąś zasadę biblijną w umysłach słuchaczy, przytaczamy kilka przykładów z Biblii, które tę zasadę oświetlają, szczególnie, gdy musimy wykazać różnice między zasadami Ewangelii a dogmatami powstałymi w ciągu wieków. Tu już sięgamy do historii i powołujemy się na źródła historyczne. Rzymsko-katolicy nie tylko nie znają Ewangelii, ale nie znają przede wszystkim historii swego Kościoła, historii wolnej od cenzury kościelnej, i to im tak bardzo utrudnia zrozumienie różnic, jakie istnieją między dogmatami kościelnymi, a zasadami Ewangelii. Gdy chcemy np. wykazać, jakie różnice istnieją między Komunią Świętą ustanowioną przez Chrystusa w czasie Wieczerzy Pańskiej a Mszą w Kościele Rzymsko-katolickim, wówczas oprócz Ewangelii posługujemy się historią. Historia jest konieczna, gdy chcemy wykazać różnice między całym szeregiem nauk kościelnych, zwanych dogmatami i ich rozwojem w ciągu wieków, a niezmiennością Słowa Bożego. Historia ma wówczas znaczenie tylko pomocnicze, a całą uwagę słuchacza skierowujemy przede wszystkim na zasady biblijne.

Biblia jest źródłem wiecznie żywej prawdy, w niej nie ma żadnej czczej paplaniny, tam wszystko dąży do jasno wytkniętego celu i spełnia swoje zadanie. Tam omawiane są problemy wieczne, jak wieczne jest życie Ducha, bo doskonalenie się stworzeń Bożych jest wieczystym celem wszechbytu.

Zastanówmy się jak Jezus dążył do tego celu w kazaniach swoich. Za przykład bierzemy 12 rozdział Ewangelii Świętego Łukasza:

Zgromadziło się wiele tysięcy ludu. Jezus zaczął mówić. W pewnym momencie kazanie Chrystusa przerywa jeden ze słuchaczy, prosząc Go by nakazał bratu jego, aby podzielił się z nim dziedzictwem. Jak Chrystus zareagował? Odpowiedział: „Człowiecze, któż mnie postanowił sędzią albo dzielcą między wami?“ — Możemy sobie wyobrazić, jak bardzo zdziwiony musiał być ten, który prosił Chrystusa o interwencję. Jego sprawa była słuszna, a jednak Jezus w pierwszym zdaniu daje mu jakby odmowną odpowiedź. Jak bardzo zadowolony musiał być ten drugi brat, który przywłaszczył sobie całe dziedzictwo. On przypuszczał, że Jezus jest po jego stronie, i z większym zainteresowaniem zaczął słuchać Jego przemówienia. Jezus **nie moralizuje go,** pozostawiając jakby w spokoju, ale w pewnym fragmencie swego kazania podaje obraz bogatego człowieka, o którego duszę upomni się Bóg tej nocy. Ta przypowieść jest jakby poza słuchaczami, bardzo odległa, bezpośrednio nie dotknie i nie zrani niczyjego serca. Porusza zagadnienie wieczności i każe się zastanowić obydwom braciom nad poruszonym tematem. Później Jezus stawia przed oczy słuchaczy inne obrazy, jakby zapomniał o dwóch słuchających Go zwaśnionych osobach. Porusza w dalszym ciągu zagadnienie wieczności, każe być gotowym. Zwraca uwagę słuchaczy na konieczność przygotowania się do tej wieczności, **zmusza ich do myślenia,** że troski doczesne nie mogą w zupełności zaabsorbować duszy człowieka.

Wiersz 41 mówi nam, że Piotr traci orientację słuchając Mistrza, nie wie, czy Chrystus powyższe słowa mówi do Apostołów czy do wszystkich słuchaczy. Jezus ciągle myśli o dwóch zwaśnionych braciach, nie odpowiada Piotrowi bez-

pośrednio, ale prowadzi dalej swoje kazanie. Mówi do wszystkich. Napewno dwaj zwaśnieni bracia nie biorą słów Chrystusa do siebie, im się zdaje, że Chrystus o nich już nie myśli. Jest jakby ponad nimi i obejmuje wszystkich słuchaczy. **Ale problem, który Chrystus porusza, pociąga każde serce ludzkie.** Problem wyrwany z duszy i przeznaczenia człowieka.

W duszy słuchających braci dokonuje się nieświadoma przemiana, tak jak pod wpływem słońca ma miejsce przemiana w świecie przyrody. Nie mogłaby się nie dokonać. Bogacz, który zagarnął mienie brata swego, widzi wizję bogatego głupca, który w nocy miał umrzeć. Jakiż niepokój opanowuje jego serce. To, co tak gwałtownie pragnął dla siebie zatrzymać, wydaje mu się obce, jakby do niego nie należało. Wieczność otwiera się przed nim, a ziemskie zdobycze wydają się bez znaczenia. Ale decyzji w jego duszy jeszcze nie ma żadnej.

Możemy sobie wyobrazić również wewnętrzny stan drugiego brata, tego, który został pokrzywdzony. Doznaje on głębokiej pociechy. To, o co przedtem zabiegał, co wydawało mu się tak niezbędne, maleje pod wpływem słów Chrystusa. **Chrystus unosi duszę jego w sferę doskonalszą,** gdzie ziemskie sprawy bledną wobec doskonałości wyższej rzeczywistości.

Taki jest stan duszy jednego i drugiego brata, gdy słuchają kazania Jezusa. Zdaje się im, że Chrystus odbiegł od nich myślami daleko. **Muszą koncentrować swoje myśli, by podążać za Nim.** Nagle kończy Jezus swoje kazanie słowami nieoczekiwanymi, zawartymi w 58 i 59 wierszu. Te dwa teksty jakby wyraźnie odnosiły się do krzywdziciela. Widocznie w jego duszy nie nastąpiła decyzja. Jezus używa w tym momencie **argumentów mocniejszych** i kończy swoje kazanie zapowiedzią sądu: „Nie wynijdziesz stamtąd, póki byś nie oddał do ostatniego pieniążka." Nie można sobie przywłaszczać cudzej własności, jeśli jej nie oddamy tu natychmiast, przyjdzie moment, że wszystko będziemy musieli zwrócić pod pręgierzem surowego sądu.

Kazanie zakończone, ludzie rozeszli się, dwaj bracia odeszli również. Ewangelie nam nie mówią, czy doszli do porozumienia, ale wierzymy, że moc Zbawiciela musiała przełamać w końcu oporne i egoistyczne serce krzywdziciela.

W tym przykładzie można zauważyć, jakich metod używał Jezus, gdy pragnął przemówić do ludzi. Jezus przede wszystkim w każdym swym kazaniu **miał wytknięty cel,** do którego świadomie dążył. Chrystus starał się, by słuchaczy doprowadzić do zrozumienia zagadnień, które poruszał. W tym przykładzie możemy zauważyć trzy główne momenty.

1. Jezus wobec grzesznika **zachowuje stanowisko przyjazne.**
2. W wizji bogacza umierającego **budzi jego sumienie.**
3. W obrazie sądu **ostrzega** przed niebezpieczeństwem grzechu.

Osobiście **Chrystus jest jakby poza swoją własną indywidualnością w swoich kazaniach.** Nie mówi nigdy o swoim miłosierdziu, ani o swojej miłości, nie powołuje się na żadne osobiste czyny. Ukrywa się za Ojca Niebieskiego. Istotę Boga stawia w pierwszym rzędzie przed

oczy słuchaczy. Mówi jak Ojciec Niebieski, jest miłosierny, jak Bóg miłuje, jak jest sprawiedliwy. Sam o sobie nie mówi nigdy w kazaniach swoich. Gdy pewnego razu nazwał Go ktoś dobrym, Jezus z niechęcią odwraca się od pochlebcy i przed oczy słuchaczy stawia wizję najdoskonalszej Istoty Boga.

Podobnie do Chrystusa postępuje Jan Chrzciciel w przemówieniach swoich. On ukrywa przed słuchaczami własną indywidualność, zdobycze wiedzy, zalety charakteru, walory serca swego. **On rozumie, że gdzie kaznodzieja jest na froncie, tam sprawa przegrana.** Pragnąłby być jak najbardziej nieosobowym. Znamienne i silne jest jego powiedzenie, które charakteryzuje w jednym zdaniu całe Jego przemówienie, gdy mówił o Chrystusie: „On musi róść, mnie musi ubywać". Jan Chrzciciel ukrywa swą osobowość, a przed oczy słuchaczy wysuwa przepiękną postać Zbawiciela.

Dlatego my, Drodzy Bracia i Siostry, jeżeli chcemy być pożytecznymi misjonarzami na naszych placówkach, musimy **przy opowiadaniu Ewangelii** zapomnieć o wszystkim, cośmy zdobyli drogą wykształcenia, doświadczeń, przeżyć osobistych. Zapomnijmy o cenzusach naukowych, naszych talentach, walorach wewnętrznych i zaletach wrodzonych. Zatraćmy własną osobowość tak jak zatracił ją Jan Chrzciciel, gdy mówił o Chrystusie, a całe nasze serce i rozum oddajmy na usługi Ewangelii, **byśmy myśli nasze mogli koncentrować wyłącznie na opisywanym tekście,** abyśmy umieli nietylko ten **tekst opisać,** ale byśmy mogli czytać i to co jest poza tekstem nie wyrażone słowami.

To co jest w nas, nie jest ciekawe dla drugiego człowieka. Na to są pamiętniki, biografie i książki różnego rodzaju. Przemówienie osobiste nudzi, męczy, słuchacze ziewają, zasypiają, w końcu uciekają z kościoła. Nie ma wielkiej różnicy między takim przemówieniem a wizytą jakiegoś gaduły, który zabiera nam dwie godziny czasu, by zaznajomić nas ze swoimi przeżyciami i całej swojej rodziny. Czas jest tak kosztowny! Nawet najlepszemu przyjacielowi możemy go ofiarować nie wiele. Siedzieć w kościele i słuchać osobistego lub nieprzygotowanego przemówienia to męka. Nawet sam Bóg wybaczy, gdy się w czasie takiej lekcji zaśnie.

Ale niech nawet prostak dotknie tej przeczystej struny, na której można wygrać cudowną melodię o Bogu, o zbawieniu przez wiarę, o wieczności, o zmaganiu się duszy ludzkiej z grzechem, o cierpieniu Zbawiciela, o Jego ofierze, jednym słowem o Ewangelii, wówczas można słuchać dziesięć lat, dwadzieścia lat tego samego w skupieniu.

Ewangelia jest dla duszy tym, czym oddech dla ciała. Czy może się kiedykolwiek sprzykrzyć zdrowemu człowiekowi czyste, świeże powietrze?

Najboleśniejszym dla słuchacza jest, gdy mówca przeczyta tekst Ewangelii, a mówi zupełnie o czym innym. Moralizatorskie kazania czy kiedy kogo zbawiły? Można tysiąc razy powtarzać pijakowi: „Nie pij alkoholu", nic mu to nie pomoże, zanim nie zrozumie ile radości daje współżycie z Chrystusem i jakim pokojem napełnia Chrystus dusze tych, którzy są posłuszni Ewangelii.

Opowiadanie Ewangelii jest wiedzą najwyższą, prawdopodobnie bardzo trudną, a jednak dostępną dla najprostszych ludzi, jeśli Duch Święty obrał ich

sobie za narzędzie. Doktór teologii i prostak jednakowo będą bezduszni i niczego nie zdziałają, gdy tej mądrości nie otrzymają z góry, gdy o nią nie będą prosić w modlitwach swoich.

Moc objawia się w słabości, mądrości i w pokorze, a wielkość w ciszy serca oddanego na usułgi Ewangelii. Drodzy Bracia i Siostry! Pomyślmy! Jak opowiadamy Ewangelię?!

Konstanty Najder

S. Michałek

SMUTNE WSPOMNIENIA

„Tedy wszedł Jezus do kościoła Bożego i wygnał sprzedawające i kupujące w kościele, a stoły tych, co pieniędzmi handlowali, i stołki sprzedawających gołębie poprzewracał.“ (Mat. 21, 12)

Przy wyjeździe Chrystusa do Jerozolimy, wszystek lud witał Go triumfalnie, ścieląc pod nogi Jego własne szaty i wołając: Hosanna! Pierwsze kroki skierował Jezus do świątyni. Lecz o grozo, cóż tam zastał? Dom Boży przemieniony na miejsce targów. Sprytni handlarze zorientowali się, że właśnie to miejsce jest najodpowiedniejsze dla rozwoju swoich kramów, a co za tym idzie, osiągnięcia dużych zysków. Jezus widząc bezczeszczenie świętego miejsca, uniesiony słusznym gniewem, wypędza przekupniów, sług złotego cielcamamony. A cóż na to kapłani? Czyż oni, jako stróże świątyni nie powinni byli dokonać tego wcześniej? Idąc dalej, obowiązkiem ich było w ogóle nie dopuścić do założenia kramów w kościele. Lecz kapłani więcej dbali o swój dobytek i siebie, niż o Dom Boży.

Przenieśmy się obecnie do średniowiecza. Czyż Kościół katolicki nie zamienił się w podobną świątynię, opanowany przez ludzi zupełnie nieprzygotowanych, nieodpowiednich do jego prowadzenia? Wypaczono w zupełności pojęcie chrystianizmu. Dzieje Kościoła najlepiej na to wskazują i są zarazem najsmutniejszą prawdą. Krzewieniu nauki Chrystusowej nie kierowała miłość, będąca jej kamieniem węgielnym, lecz interes — prywata. Kościół katolicki więcej dbał i dba o swoje wpływy niż o dusze ludzkie, posługując się w utwierdzaniu tych wpływów, swoją potężną bronia — klątwą. A przecież Chrystus na zapytanie Faryzeuszów, które jest największe przykazanie w Zakonie, odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy swojej, i ze wszystkiej myśli swojej. — Będziesz miłował bliźniego swego jako samego siebie. (Mat. 22, 37—39)

Nie miłość Boga i bliźniego stała się przewodnikiem w krzeweniu nauki Chrystusowej, lecz strach, ogień i mecz. Kler w celu ugruntowania swoich wpływów nie cofał się przed niczym i niejedne narody przechodziły gorszą niewolę pod panowaniem Kościoła, niż podbite, pod rządami zwycięskiego cesarza lub króla. „Opiekę“ kleru w Polsce obrazuje dzieło dr Józefa Putka pt. „Mroki Średniowiecza“. Wyd. „Wiedza‘, Warszawa 1947 r. W pierwszym rozdziale pt. „Klątwy“, autor podaje szczegóły rzekomego morderstwa biskupa Stanisława Szczepanowskiego przez króla polskiego Bolesława Śmiałego. Między innym czytamy: „Krąży jeszcze po dziś legenda, sięgająca XI wieku, jakoby pierwszym wyklętym królem polskim miał być Bolesław Śmiały, rzekomy zabójca biskupa Stanisława Szczepanowskiego. Badania historyków, a głównie profesora krakowskiego uniwersytetu, Tadeusza Wojciechowskiego, inne ko-

rzystne światło rzuciły na osobę króla Bolesława II. W świetle tych badań Stan. Szczepanowski jako człowiek był „świątobliwy", ale jako polityczny przywódca ówczesnych magnatów dopuścił się przestępstwa **zdrady politycznej.** „Pomazaniec" biskup zdradził drugiego „pomazańca" króla, gdyż patronował spiskom i buntom młodszego brata królewskiego, Władysława Hermana, łamiąc tym samym przysięgę wierności złożoną królowi oraz dopuszczając się zdrady przez wysługiwanie się królowi czeskiemu Wratysławowi, które godziło w króla polskiego i państwo polskie.

W Niemczech była wówczas wojna domowa. Po dwakroć wyklinany przez papieża Henryk IV, ów historyczny pielgrzym do Kanossy, walczył ze swoim konkurentem do cesarskiej korony Rudolfem, mając przy sobie sojusznika króla czeskiego Wratysława. Bolesław Śmiały wykorzystał ten zamęt w Niemczech i uniezależnił się od cesarza niemieckiego, nie płacąc mu „trybutów" i koronując się na króla, gdyż dotychczas tytułował się księciem. Bolesław Śmiały, jako przeciwnik wyklętego cesarza, stał się przez to **politycznym sprzymierzeńcem papieża Grzegorza VII i Rudolfa.** Magnateria ówczesna pod wodzą biskupa Szczepanowskiego i brata królewskiego Władysława Hermana spiskowała z owym Wratysławem. Król Bolesław Śmiały przywódcę spisku biskupa Szczepanowskiego za zdradę polityczną zasądził na karę śmierci tzw. **„truncatio membrorium".** Była to kara obcięcia uszów, nosa, rąk i nóg i wybicia oczu.

Ten straszny wyrok został wydany i wykonany nie przy ołtarzu na Skałce, lecz **na pagórku wawelskim obok kościoła św. Michała,** gdzie było miejsce zbierania się wieców sądowych. Król sądził i wyrokował, jednak wyroku nie wykonał, lecz wykonały go organa sądowe. Odpowiedzialność za ten wyrok spadła jednak na króla. Wyrok ten nie poprawił jego sytuacji. Zbuntowani magnaci wykorzystali go do dalszej burzycielskiej akcji i ostatecznie król osamotniony uszedł z kraju na Węgry. Zdrada polityczna i bunty wydały niedobre owoce: ziemię krakowską zagarnął król czeski Wratysław. Tytuł królewski przepadł, wróciła zależność księcia polskiego od cesarza niemieckiego, a również krakowskie biskupstwo złączone zostało z diecezją praską. Takie były owoce polityki ówczesnych magnatów.

Papież Grzegorz VII króla Bolesława Śmiałego, swego politycznego sprzymierzeńca nie wyklinał, ani Stanisława Szczepanowskiego, swego politycznego wroga na świętego nie kanonizował. Kanonizacja nastąpiła dopiero w roku 1254, gdy różni historycy pamięć o królu Bolesławie Śmiałym dostatecznie splugawili, istotny zaś powód wyroku i kary śmierci wydanej na biskupa zakryli opowieściami nieprawdziwymi i zmyślonymi legendami.

Czyż wobec powyższych faktów, gdzie głowa Kościoła Katolickiego i jego dygnitarze zajmowali się polityką i intrygami, może panować w Kościele katolickim Królestwo Boże, oparte na miłości? Czyż nie nasuwa się wobec tego analogia kupczenia towarami w świątyni, gdzie pod postacią gołębi (słowa Bożego) kryją się niskie interesy zamaskowane powagą Kościoła? Odpowiedzi na to pytanie znajdzie się każdy we własnym sumieniu, gdyż „z owoców ich poznacie je: izali zbierają z ciernia grona winne, albo z ostu figi?" (Mat. 7, 16.)

„Jeśli odpuścicie ludziom upadki ich, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski". Mat. 6 : 14

Czesław Kasprzykowski

O bałwanach i bałwochwalstwie

„Nie czyńcie sobie bałwanów, ani obrazu rytego, ani słupów stawiajcie sobie, ani kamienia w obraz (w posąg) wyrytego nie stawiajcie w ziemi waszej, abyście mu się kłaniali, bom ja Pan Bóg wasz."
(III. Mojż. 26:1.)

Słowo „bałwan" w języku polskim ma wielorakie znaczenie. Nie będziemy tego rozbierać, ponieważ nas obchodzi tylko to, co w Biblii nazywa się bałwanem i bałwochwalstwem.

Adam i Ewa stworzeni będąc przez Boga na Jego moralne i umysłowe podobieństwo nie znali bałwanów. Oni znali Boga; Jego obraz mieli w swym sercu i nawet do głowy im nie przyszło tworzyć bałwana, aby oddawać mu cześć.

Z biegiem czasu w miarę rozmnażania się ludzkość rozchodziła się po ziemi i stopniowo pod wpływem grzechu, zapomniano prawdziwego Boga i stało się tak, jak pisze apostoł Paweł: „Przeto iż poznawszy Boga nie chwalili Go jako Boga, ani dziękowali. Owszem, znikczemnieli w myślach swoich i zaćmiło się bezrozumne serce ich. Mieniąc się być mądrymi zgłupieli. I odmienili chwałę nieskazitelnego (nieśmiertelnego) Boga w podobieństwo obrazu skazitelnego człowieka, ptaków, czworonogich zwierząt i płazów". (Rzym 1 : 21 — 23).

A więc według apostoła Pawła ludzie przez głupotę swoją poczęli wytwarzać obrazy i posągi, oddając im cześć, która się należy samemu Bogu Ojcu. **W ten sposób powstało bałwochwalstwo.**

Gdy Bóg wyprowadził Żydów z Egiptu, chcąc ich zachować od bałwochwalstwa, dał im dziesięcioro przykazań, które według oryginału podanego w Piśmie świętym tak brzmią: „I mówił Bóg wszystkie te słowa, a rzekł: „Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.

1 przykazanie: Nie będziesz miał bogów innych przede mną.

2 przykazanie: Nie czyń sobie obrazu rytego, ani żadnego podobieństwa rzeczy tych, które są na niebie w górze i które na ziemi nisko i które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał, ani im będziesz służyć, bom ja Pan Bóg twój, Bóg zawistny w miłości, nawiedzający nieprawości Ojców nad syny w trzecim i czwartym pokoleniu tych, którzy mię nienawidzą, a czyniący miłosierdzie nad tysiącami tych, którzy mię miłują **i strzegą przykazania mego.**

3 przykazanie: Nie bierz imienia Pana Boga twego nadaremno, bo się Pan mścić będzie nad tym, który imię Jego nadaremno bierze.

4 przykazanie: Pamiętaj na dzień odpocznienia, abyś go święcił. Sześć dni pracować będziesz i wykonywać wszystką pracę twoją, ale dnia siódmego odpocznienie jest Pana Boga twego. Nie będziesz czynił żadnej pracy weń, ty i syn twój, i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja; bydle twoje i gość twój, który jest w bramach twoich. Bo przez sześć dni stworzył Pan niebo i ziemię, morze i cokolwiek w nich jest i odpoczął dnia siódmego. Przeto błogosławił Pan dzień odpoczynku i poświęcił go.

5 przykazanie: Czcij ojca twego i matkę twoją, aby przedłużone były dni twoje na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie.

6 przykazanie: Nie będziesz zabijał.

7 przykazanie: Nie będziesz cudzołożył.

8 przykazanie: Nie będziesz kradł.

9 przykazanie: Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu świadectwa fałszywego.

10 przykazanie: Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego, ani będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani sługi jego, ani dziewki jego, ani wołu jego, ani osła jego, ani żadnej rzeczy bliźniego twego." (2 Mojż. 20 : 1 — 17)

Gdy porównujemy te przykazania, które Bóg dał z tymi, których obecnie ludzie nauczają, ze zdziwieniem widzimy, że przykazania Boże zostały przez ludzi sfałszowane. Drugie przykazanie (aby nie robić sobie żadnych obrazów i figur oraz nie oddawać im czci i nie modlić się do nich) zostało zupełnie usunięte. Aby jednak było ich 10, a nie 9, ostatnie przykazanie rozdzielono na dwa. W ten sposób ludzie zmienili prawo Boże i wprowadzili na błędną drogę miliony.

Gdy się zastanowimy dlaczego to zostało uczynione i gdy porównamy z wyrobem obrazów, figur i posągów, oraz z oddawaniem im czci, przekonamy się, że to przykazanie usunięto dlatego, aby ludzie nie rozumieli, że tego czynić nie wolno, aby interes materialny kwitnął, albowiem z tego wszystkiego uczyniono źródło dochodu.

Co jest bałwanem w Piśmie świętym? Każdy obraz, figura, posąg, medalik, lub coś podobnego, czemu ludzie oddają cześć, jest bałwanem. Zauważmy, że Bóg mówi przez swego proroka Izajasza: „Tworzyciele bałwanów wszyscy niczym są i te najmilsze rzeczy ich (bałwany) nic im nie pomogą, czego oni sami sobie świadkami, będąc nic nie widzą, ani rozumieją, żeby się wstydzić mogli. Kto tworzy Boga i bałwana leje, do niczego się to nie nada. Oto wszyscy uczestnicy ich będą pohańbieni, owszem rzemieślnicy ich, ci nad innych ludzi choćby się wszyscy i zebrali stanęli, lękać się muszą i pohańbieni będą. Kowal kleszczami robi przy węglu, a młotami kształtuje bałwana; gdy go robi mocą ramienia swego, aż od głodu w nim i siły ustają, ani pije wody aż odmlewa. Cieśla zaś rozciąga sznur, znaczy go i czyni go na podobieństwo męża i na podobieństwo pięknego człowieka, aby mieszkał w domu. Narąbie sobie cedrów i bierze cyprys i dąb, albo to co jest najmocniejszego między drzewem leśnym, albo wsadzi jawor, który od deszczu odrasta. I używa tego człowiek do palenia, albo wziąwszy z niego, ogrzewa się przy nim, także roznieca ogień, aby napiekł chleba, nadto z tegoż drzewa robi sobie boga i kłania mu się; czyni z niego bałwana i klęka przed nim. Część jego pali ogniem, przy drugiej części jego mięso je, pieczeń piecze i nasycony bywa; także rozgrzewa się i mówi: Ehej! rozgrzałem się, widziałem ogień. A z ostatka jego czyni boga, bałwana swego. Klęka przed nim, kłania się i modli się doń mówiąc: Wybaw mię, boś ty mój bóg: Nie wiedzą ani rozumieją, przeto, że Bóg zaślepił oczy ich, aby nie wiedzieli i serca (zmysły) ich aby nie rozumieli. I nie uważają (rozeznają) tego w sercu (w myśli) swoim; nie mają na to umiejętności ani baczenia aby rzekli: Część z niego spaliłem ogniem, a przy węglu jego upiekłem chleba, upiekłem mięso i najadłem się, mamże ja z ostatku jego obrzydliwość uczynić, a przed klocem drewnianym klękać? Taki się karmi popiołem, serce jego zwiedzione (oszukane) unosi go, aby nie mógł wybawić

duszy swojej, ani rzec: Izali to nie jest oszukanie, co jest w prawicy mojej? Izajasz 44 : 9 — 20.

Bóg przez proroka zawstydza nas, że jeden bałwana zrobi, drugi go poświęca a inni padają przed nim na kolana, oddając mu cześć i mówiąc: Wybaw mię, boś ty bóg mój. Czyż to nie wstyd i hańba dla nas? I mówi Bóg przez Jeremiasza proroka swego: „Tak zgłupiał każdy człowiek, że tego nie rozumie, iż pohańbiony bywa każdy rzemieślnik dla bałwana, bo fałszem jest to, co ulał i nie ma ducha w nich. Marnością są a **dziełem błędów** czasu nawiedzenia swego poginą.“ (Jer. 10 : 14, 15)

Obejrzyjmy się dokoła siebie w naszym kraju. Iluż to ludzi zajmuje się tworzeniem obrazów, figur, posągów itp.? Iluż handlarzy kupczy nimi i dobrze na tym zarabia? Inni je święcą i znów z tego zyski mają. Całe ściany domów i świątyń pokryte są nimi. I kłaniają się im ludzie prosząc ich o pomoc. Czy ta robota rąk ludzkich jest w stanie ich wybawić? Nam Bóg przez proroka Izajasza powiada: „Komuż mię przypodobacie i przyrównacie, albo podobnym uczynicie, żebym ja był podobny? Ci którzy marnie wydają złoto z worka, a srebro na szalach ważą, najmują za zapłatę złotnika, aby uczynił z niego boga przed którym padają i kłaniają się. Noszą go na ramieniu dźwigają go, stawiają na miejscu jego. I stoi a z miejsca swego się nie ruszy: jeżeli kto zawoła do niego nie odzywa się, ani go z utrapienia jego wybawia. Pamiętajcie na to, a wstydźcie się: przypuśćcież to do serca o przestępcy“. (Izaj. 46:5 — 8).

Nieraz się słyszy jak ludzie mówią: „Bóg o nas Polakach zapomniał. Nie dba o nas“. Czemu tak jest? Albowiem nasz naród został zwiedziony — pobłądził i wpadł w brzydkie bałwochwalstwo. Warszawa pobiła rekord w budowie ołtarzy. Przed powstaniem prawie nie było domu w którym by nie było ołtarza, a na nim różne obrazy i figury. Modlono się by Bóg Warszawę zachował od bombardowania. Bóg tych modłów nie wysłuchał. Żadne miasto nie zostało tak bardzo zniszczone jak Warszawa. Żaden kraj nie przechodził tyle kłopotów i męczarni co Polska. Czemu? Bo nie znamy Boga. Prorok Boży Izajasz mówi: „Napełniona jest ziemia ich bałwanami, robocie rąk swoich kłaniają się, które poczyniły palce ich. I kłania się pospolity człowiek, a uniża się i zacny mąż, przetoż **nie odpuszczaj im“.** (Izajasz 2:8, 9). Bóg sobie życzy byśmy go znali, a w skutek tego miłowali Go, i dlatego przez proroka Jeremiasza mówi: „Niech się nie chlubi mądry z mądrości swojej i niech się nie chlubi mocarz z mocy swojej, i niech się nie chlubi bogaty z bogactw swoich, ale w tym niechaj się chlubi, kto się chlubi, **że rozumie a zna mnie,** ażem ja pan. który czyni miłosierdzie, sąd i sprawiedliwość, bo mi się to podoba, mówi Pan“. (Jer. 9:23, 24). Podobnie mówi Zbawiciel nasz: „A to jest żywot wieczny, aby cię poznali samego prawdziwego Boga i któregoś posłał Jezusa Chrystusa. (Jan 17:3).

Czy my mamy tę umiejętność? Nie, nie mamy. Zwodzą nas, że przez samo należenie do Kościoła, będziemy zbawieni, ale to nie jest prawda. My musimy poznać Boga, a gdy Go poznamy, odrzucimy bałwany, robotę rąk ludzkich. Będziemy go wzywać, a wtedy wysłucha nas. Do tej pory my jesteśmy z dala od Boga; jesteśmy bez Jego łaski; jesteśmy pod brzemieniem gniewu. Do tej pory nie mamy łaski i Bóg przez Jeremiasza proroka nazywa nas głupimi. „Bo głupi lud mój nie zna mię. Synowie niemądrzy i nierozumni są. **Mądrzy są do czynienia złego,** ale dobrze czynić nie umieją“. (Jer. 4:22).

Czy nam nie wstyd jest, że Bóg o nas tak mówi? Czy nie powinniśmy się starać o to by mieć łaskę Bożą i nie zasługiwać na gniew? Psalmista Pań-

ski tak pisze o tych, co się kłaniają robocie rąk ludzkich: „Bóg nasz jest na niebie, czyniąc wszystko co mu się podoba. Ale bałwany ich są srebro i złoto. **robota rąk ludzkich.** Usta mają a nie mówią: oczy mają a nie widzą. Uszy mają a nie słyszą: nos mają a nie wąchają. Ręce mają a nie machają: nogi mają a nie chodzą, a nie wołają gardłem swym. **Niech im podobni będą,** którzy je czynią i którzy w nich ufają. (Psalm 115:3 — 8).

Czy to nie jest okropne? Przyjrzyjmy się, czy nasz lud, który ściany swych mieszkań obwiesza różnymi obrazami, do których się modli i oczekuje od nich ratunku, a figurami „świętych" upiększa mieszkanie, czy nie jest pod brzemieniem tego przekleństwa? Zacofany, nierozgarnięty, ubogi duchem, jest w poniżeniu i poniewierce. Czyż nie dlatego naród nasz jest na szarym końcu między innymi narodami? Umiemy się bić i inne narody wyzyskują tę naszą umiejętność, ale poza tym jesteśmy w pogardzie i mają nas za barbarzyńców. Jesteśmy w poniżeniu, cierpimy biedę, a tylko dlatego, że jesteśmy w niełasce u Boga,bo nie znamy Boga, a modlimy się do tworów rąk ludzkich. Dlatego ap. Paweł mówi: „Ocuć się, który śpisz i powstań od umarłych, a oświeci cię Chrystus". (Ef. 5:14).

Lecz ktoś powie: przecież są cudowne obrazy, czy do nich się nie można modlić? Na to odpowiadamy: były i są cudowne obrazy, a nawet były wprost z nieba zesłane. O takim fakcie opowiada Pismo św., które poniżej cytujemy: „A pod on czas stał się rozruch niemały około drogi Bożej. Albowiem niektóry złotnik imieniem Demetryjusz, który robił kościoły srebrne Djany, niemały zysk przynosił rzemieślnikom. Których zgromadziwszy i innych którzy podobne rzemiosło wykonywali rzekł: Mężowie! wiecie, iż z tego rzemiosła mamy dostatki nasze. A widzicie i słyszycie, że nie tylko w Efezie, ale mało nie po całej Azji, ten Paweł namówił i odwrócił wielki lud mówiąc: **że to nie są bogowie którzy są rękoma ludzkimi uczynieni.** Przetoż nam się obawiać potrzeba, aby nie tylko rzemiosło nasze w lekkie poważanie przyszło, ale aby i kościół wielkiej bogini Dyjany za nic nie był poczytany, ażeby nie przyszło do skazy dostojeństwo jej, którą cała Azja i wszystek świat chwali. A słuchając tego wszystkiego i będąc pełni gniewu krzyknęli: Wielka jest Dyjana Efezka! I było pełno po całym mieście zamieszania. ....Tedy pisarz uśmierzywszy oną zgraję, rzekł: Mężowie Efescy! I któryż jest człowiek, coby nie wiedział, iż miasto Efeskie opiekuje się kościołem bogini Dyjany i obrazem jej. **który spadł od Jowisza.** A ponieważ się temu nikt sprzeciwiać nie może, słuszne, abyście się uspokoili, a nieskwapliwie nie czynili". (Dzieje Ap. 19:23 — 36).

Ów pisarz twierdził, że sprawa z tym obrazem jest taka prawdziwa, że nie ma człowieka, który by nie mógł się temu przeciwstawić, a jednak było to przecież złudzenie szatańskie! Jest to sprawa szatana, by zwodzić człowieka, aby on stał się nieposłusznym Bogu i nie otrzymał błogosławieństwa. Bóg w drugim przykazaniu wyraźnie mówi: „Nie czyń sobie obrazu, ani żadnego podobieństwa... ani będziesz się im kłaniał (modlił) bom ja Pan Bóg twój".

To przykazanie jest tak wyraźne, że żaden rozumny człowiek nie będzie się mu sprzeciwiał. Pod tym względem nie ma wyjątków. Jeżeli będziemy Bogu posłuszni i Bóg nam udzieli swego błogosławieństwa, jako napisano: „Czyniący miłosierdzie nad tymi, którzy mię miłują **i strzegą przykazań moich".** (5 Mojż. 5:10). „A wzywaj mię w dzień utrapienia, tedy cię wyrwę. a ty mię uwielbisz". (Ps. 50:15).

Apostoł Jan w swoim ostatnim słowie ostrzega: „Dziateczki! Strzeżcie się bałwanów"! (1 Jana 5:21).

Witold Benedyktowicz

Spotkanie w kraju fiordów

Oslo, w lipcu 1947 r.

Stolica Norwegii była w ostatniej dekadzie lipca widownią osobliwego spotkania. Młodzież chrześcijańska z całego świata zgromadziła się tutaj w osobach swych przedstawicieli na drugi kongres światowy. Delegaci Azji, Ameryki, Europy, Afryki i Australii, członkowie rozmaitych wyznań chrześcijańskich przybyli na wspólne obrady nad wytycznymi ideowymi, po których powinna kroczyć planowa praca wśród młodzieży całego świata. Polska była reprezentowana przez 11 delegatów.

Hasłem kongresu była wielka prawda zwiastowana nam przez Pismo św. „JEZUS CHRYSTUS JEST PANEM". W dobie niepokoju i dogasania skutków ostatniej wojny młodzież chrześcijańska całego świata zamanifestowała swą wolę służenia Bogu i bliźnim pod panowaniem Jezusa Chrysusa. Młode pokolenie, które w niedalekiej przyszłości jako pokolenie dojrzałych będzie przewodniczyć i służyć światu, zadokumentowało, że pragnie przystąpić do tej służby w duchu miłości chrześcijańskiej, w duchu chrystusowym. Kongres w Oslo był dowodem, że przyjaźń międzynarodowa zawiązuje się najlepiej i najskuteczniej dzięki wzajemnemu poznaniu i zetknięciu. Przez 10 ostatnich dni lipca ulice stolicy Norwegii zapełnione były barwnym tłumem Europejczyków, Murzynów, Hindusów, Chińczyków, Amerykan i Afrykańczyków. Oryginalne kostiumy narodowe wzbudzały zainteresowanie przechodniów, dziennikarzy i fotoreporterów. Norwegowie okazali wiele serdeczności i gościnności przybyszom ze wszystkich krajów ziemi. Konferencję powitał w imieniu króla Norwegii Haakona VII premier Lang, a państwowy Kościół norweski reprezentował na kongresie prymas Norwegii, biskup Berggrav.

Wśród delegatów było wielu metodystów, jako że nasz Kościół Metodystyczny jest najliczniejszym wyznaniem protestanckim w świecie. Jakże to miło było spotkać się z braćmi metodystami z różnych stron świata, z Ameryki i Europy, z Afryki, Indii, Filipin, Cejlonu, Korei, Indonezji... W zborze metodystycznym „Centralkirkan" spotykaliśmy się kilka razy, a jedno z niedzielnych spotkań młodzieży metodystycznej zaszczycił swą obecnością biskup Kościoła Metodystycznego okręgu skandynawskiego, dr Teodor Arvidson. W czasie tych miłych spotkań potwierdziły się słowa ojca metodyzmu Jana Wesleya, że metodyści są jednym ludem na całym świecie. W drugim dniu kongresu wieczorem odbył się pod auspicjami UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych, departament wychowania, wiedzy i kultury) koncert międzynarodowy. Imponujący był udział Ameryki w tym koncercie. Delegaci USA nie mogli się pomieścić na estradzie, pozostali więc w swoich miejscach, jedynie zespół solowy zajął miejsce na przodzie olbrzymiej sali. Odezwały się dźwięki murzyńskiej pieśni chrześcijańskiej, zwanej popularnie: „Negro spiritual" pod tytułem „Sweet home". Olbrzymim zespołem Amerykan zajmujących sporą część sali dyrygował nasz dobry przyjaciel Robert Kraft, który ostatnio był naszym gościem w Polsce. Ten olbrzymi zespół dyskretnym akompaniamentem towarzyszył solistce Murzynce, obdarzonej przepięknym sopranem. Początkowo uległem sugestii, że jest to sławna śpiewaczka murzyńska Marian Anderson. Nie była to jednak ona, lecz inna uzdolniona śpiewaczka, jak się okazało

metodystka. Po konferencji w Oslo udała się ona do Czechosłowacji. Żałowałem, że nie mogła ona odwiedzić naszego kraju i swym przecudnym śpiewem dostarczyć nam wzruszeń religijnych i estetycznych. Konferencja posiadała swój własny zespół chóralny, złożony z około 300 osób. I ja dołączyłem swój polski głos do tego chóru narodów. Doskonałym dyrygentem zespołu był pewien pastor metodystyczny z Ameryki. W ogóle na każdym kroku spotykało się braci metodystów, którzy wykazywali szczególną aktywność w pracach konferencji.

W grupach dyskusyjnych i biblijnych, na które była podzielona konferencja, my metodyści zawiązywaliśmy szczególnie gorącą przyjaźń. Kiedy przedstawiłem się mej grupie jako delegat Polski i kaznodzieja metodystyczny, kilka rąk wyciągnęło się ku mnie, sporo uśmiechów i przyjaznych spojrzeń. To byli metodyści i metodystki z różnych kontynentów. Niekiedy czujemy się tu w Polsce jakby odosobnieni i samotni wśród młodzieży katolickeij, często daje się nam do zrozumienia, że jesteśmy nikłą mniejszością, lecz pamiętajmy: jest nas wiele na świecie, w samych Stanach Zjednoczonych jest 2 miliony zorganizowanej młodzieży metodystycznej, która interesuje się nami i dopomaga nam w pracy dla Chrystusa. I możemy być dumni i radośni dzięki tej przyjaźni i społeczności, bo to młodzież wartościowa, czysta, oddana Kościołowi, uczciwa, moralna, życzliwa człowieczeństwu pod wszystkimi stopniami szerokości i długości geograficznej, bez względu na kolor cery, szczególnie współczująca wszelkiej niedoli i śpiesząca jej z pomocą, jak się sami o tym praktycznie przekonywujemy.

Opuszczałem Oslo z grupą przyjaciół amerykańskich, metodystów, którzy śpieszyli do nas, aby zapoznać się z naszymi potrzebami, stanem i okolicznościami w jakich żyjemy, aby zacieśnić więzy przyjaźni pomiędzy nami. Wywoziliśmy z Oslo wspaniałe doświadczenia i przeżycia, a przede wszystkim pewność, że naszym Panem jest Jezus Chrystus. Wśród miłych spotkań z dobrymi chrześcijanami w Oslo najmilszym i najbardziej podniosłym spotkaniem było spotkanie naszego Pana Jezusa Chrystusa. W osobistym życiu duchowym chrześcijanin niejednokrotnie przechodzi, przeżywa momenty pustki i jałowości oraz trudności wewnętrznych. Dlatego właśnie tym mocniej i radośniej przeżywa się w tych momentach spotkania z Jezusem, który nie zostawia nas samych i bezradnych w naszych zmaganiach z grzechem, lecz wychodzi naprzeciw nas, wyciągając swe dobroczynne dłonie. Jeden z mówców w Oslo nazwał naszą konferencję nie konferencją o Jezusie, lecz Jego Konferencją. I to było nasze największe przeżycie w Oslo. Było ono udziałem wszystkich uczestników: spotkanie z Jezusem.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają". (Mat. 5:8.)

„Bądźcie wy tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz, który jest w niebiosach, doskonałym jest." (Mat. 5:48.)

„Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie ze wszelką mądrością, nauczając i napominając samych siebie przez psalmy i hymny i pieśni duchowe, wdzięcznie śpiewając w sercach waszych Panu." (Kol. 3:16.)

„Stójcie tedy w tej wolności, którą nas Chrystus wolnymi uczynił, a nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli." (Gal. 5:1.)

Kolumna Młodych

Do Młodych!

„Religia tworzy społeczeństwo zupełnie nowe, jedną wielką rodzinę, w której Bóg jest ojcem, a ludzie i narody braćmi.“ I. J. Kraszewski

Aby stworzyć „nowe społeczeństwo“ trzeba duszę narodu „przeorać“ jak rolę. Tak jak rolnik chcąc osiągnąć obfitsze plony musi przerzucić ziemię, aby dostać się do warstw spodnich niewyczerpanych, świeżych i obfitujących w soki. Tak samo uczynić należy z duszą ludzką, ażeby zmienić jej dotychczasową formę i wydobyć nowe wartości, świeżą siłę twórczą bogatą w potęgę uczuć i umysłu.

„Nowe społeczeństwo“ musi powstać młode, pełne siły żywotnej umysłu i niespożytej energii ducha. Nic więc dziwnego, że oczy społeczeństwa naszego tak bacznie obserwują młodzież, bo w niej widzą odrodzenie całego narodu polskiego, odrodzenie kultury ducha i cywilizacji umysłu.

Ogrom zadania jaki spoczywa przed nami młodymi jest tym poważniejszy, że dusza młodzieży polskiej leżała, jeśli tak można powiedzieć „ugorem“. Jałowość jaka opanowała młodzież naszą w pierwszym okresie okupacji niemieckiej wpłynęła bardzo ujemnie na stan duchowy. Jednakże ciekawa natura niedługo kazała czekać na reakcję przeciw upadkowi ducha, szczególnie ducha religijnego. Wnikliwość młodzieńcza jak również młoda umysłowość poczęła uporczywie szukać wyjścia z niebezpiecznego labiryntu niepewności religijnej. Intelektualizm młodzieży i zrodzony trzeźwy idealizm, oraz poczucie odpowiedzialności indywidualnej za bierną postawę do kwestii wiary zdecydowanie pchnęła na inne tory stosunek młodych do religii.

Przeżycia wewnętrzne do głębi wstrząsnęły duszą niedoświadczonego młodzieńca. Szukanie rozwiązania wielu męczących zagadnień życia codziennego a w szczególności rozwikłania zagadki Bytu i uznania sił wyższych od wszystkich praw rządzących w przyrodzie stało się punktem zwrotnym w życiu duchowym.

Więzy tradycji kościelnej acz powoli, ale nieustannie opadały i rozum szukał czystej wiary w Boga. Zaśniedziałe pojęcie wiary, która raczej powierzchownie czyniła człowieka odpowiedzialnym za jego występki i nieprawości, ustąpiło wierze w Prawdę i wierze w jedynego Boga. Młodzi spragnieni wiedzy, uczyli się wszędzie i wykorzystywali każdą okazję a rozwój umysłowy pobudził młodą umysłowość i kładł powoli, ale systematycznie fundamenty pod najistotniejszą potrzebę poznania Boga, Jego potęgi i mocy. I Chrystus stał się wówczas nietylko przewodnikiem dusz, ale i łącznikiem z Bogiem.

I wtedy powtarzając za Żeromskim modliliśmy się: „Ratuj mnie o Przyjacielu duszy mojej! Niechaj się jeszcze raz rozraduję w miłości jednej, pospólnej z Tobą, niech wyznam na łonie Twoim krzywdę mą — i niechaj zazna serce moje wiecznego pokoju na Twoim sercu, któryś jest Bóg, czyli Miłość“.

Pojęliśmy wreszcie Emersona, że „Modlitwa jest oglądaniem rzeczywistości życia z najwyższego punktu widzenia“, a „Religia jest to poczucie Boga w sercu“.

Ale nie to jeszcze miało być naszym odrodzeniem i podwaliną naszej nowej wiary i świadomości Istoty Boga w sercu i duszy naszej.

Krwawa i żądna ofiar wojna miotała nami na falach śmierci i cierpienia. Szliśmy jednak silniejsi i mocniejsi, bo w duszach naszych rodził się Chrystus. Spokój i cisza pełna poświęcenia dla Jego idei i Ojczyzny naszej, dała nam moc i siłę.

To nic, że wokół nas waliły się gmachy, w niebo biły słupy ognia, a ziemię wstrząsały detonacje milionów bomb. To nic, że patrzeliśmy na śmierć tysięcy braci naszych. To nic, że padaliśmy ogłuszeni wstrząsem wybuchającej bomby, bo Bóg był z nami, czuwał i chronił.

A milionom dał odpocznienie i Święty Pokój.

Czyż nie Chrystus wyprowadzał nas z morza ognia i gruzów miast? Czyż to nie dobry Bóg czuwał nad nami i wyprowadzał nas spod walących się ścian i domów? I wszędzie z nami był Bóg. Bóg był wśród wzburzonych fal morskich, wśród rozszalałego wichru, wśród rozrywających się bomb i szrapneli.

Bóg czuwał nad nami, kiedy walczyliśmy o Wolność Narodu, Bóg czuwał wszędzie i „Bóg był bardziej z nami, niż my sami z sobą". Chrystus wywiódł z kataklizmu dziejowego i darował nam życie.

Tak Chrystus był z nami, był ze mną i z Tobą, drogi Czytelniku. Ale aby Go odczuć w sobie, trzeba zrozumieć Jego ideę i posłannictwo, bo „Chrześcijaństwo jeszcze się nie zaczęło w całej pełni. Prawdziwa miłość między ludźmi nie była dotąd praktykowana".

I teraz, drogi Czytelniku, wiesz dlaczego żyjesz?

Bo Chrystus włożył na Ciebie obowiązek tworzenia „nowego społeczeństwa" dlatego, że „Próbą religii, ostateczną próbą religii nie jest religijność, lecz miłość".

I my młodzi odrodzeni w miłości Chrystusa musimy dźwignąć naszą społeczność z miernoty umysłu i ducha. Przed nami młodymi leży ciężkie zadanie do spełnienia, bo na nas spoczywa odpowiedzialność za przyszłe losy naszego państwa, a pamiętać musimy, że „Nie da się pomyśleć naród wielki, godny tego imienia, którego życie polityczne nie byłoby budzone i podźwigane przez idee religijne".

I musimy w Polsce odbudować nie tylko zburzone miasta i wsie, ale dusze i serca.

Młodzieży polska! — która odczuwasz najistotniejsze potrzeby narodu polskiego, stań zjednoczona do wspólnego dzieła odbudowy Państwa i wówczas będziemy budować Polskę nie przez zabawy i hulaszcze życie, ale mocą i potęgą ducha. Niech fundament, jaki podłożymy pod przyszłe dzieje nasze, będzie kompozycją: wiary, miłości i wiedzy.

Idźmy więc między naszych braci z Chrystusem i Jego ideą, jak pochodnia, która rozjaśni ciemności zalegające miliony błądzących dusz.

Bądźmy przewodnikami, prowadzącymi zbłąkanych do Światła, Miłości i jaśniejszego Jutra. A Chrystus będzie z nami!

I teraz, drogi Czytelniku wierzysz, że wiara w Chrystusa może dokonać tak wielkiej przemiany, „że Bóg będzie ojcem, a ludzie i narody braćmi"?

Podłóż i Ty, droga Siostro i Bracie cegiełkę na fundament nowej Polski, Polski, w której sercach obywateli mieszkać będzie żywy i prawdziwy Chrystus.

Tego musimy dokonać, my młodzież polska i to niech będzie naszym Świętym Obowiązkiem!

Marek Indelak

Łódź, lipiec 1947 r.

„Albowiem gruntu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, którym jest Jezus Chrystus." **(I Kor. 3:11.)**

Nasze sprawy

* **W Oslo**, stolicy Norwegii, odbyła się II Światowa Konferencja Młodzieży Chrześcijańskiej, w dniach od 22—31 lipca. Młodzież Metodystyczną z Polski reprezentował rev. Witold Benedyktowicz z Krakowa. Kościół Metodystyczny był tam reprezentowany przez ogółem około 120 delegatów z wszystkich krajów.

* **Kolonie letnie dziatwy i młodzieży Metodystycznej w Polsce.** W bieżącym sezonie letnim powstał przy Komitecie Pomocy Polsce Komitet Kolonii letnich dla dzieci i młodzieży Kościoła Metodystycznego. Komitet postanowił zorganizować kolonie w Starej Jabłonce i Piętkach na Mazurach, w Klarysewie pod Warszawą i w Piwnicznej, woj. krakowskie. Pobyt w miesiącu lipcu na tych koloniach przeznaczono dla dzieci od 7—15 lat, w miesiącu sierpniu dla młodzieży od 15—25 lat. Pobyt na koloniach był zupełnie bezpłatny i ponadto Komitet kolonijny przyczynił się w znacznej mierze do pokrycia kosztów podróży uczestników kolonii. Kierownictwo kolonii w Starej Jabłonce powierzono siostrze Edycie Froehlich, w Piętkach rev. Łopatowskiemu, w Klarysewie rev. Burchardowi, a w Piwnicznej rev. Benedyktowiczowi, w pierwszym sezonie, zaś w drugim rev. Raszkiewiczowi. Nie mamy meldunków z kolonii w Piętkach, natomiast co do pozostałych wiadomo, że przebiegały w należytym porządku i spokoju. Jedynie na zakończenie pierwszego sezonu kolonii klarysewskiej nastąpił przykry i nieszczęśliwy wypadek; samochód wiozący dzieci z Klarysewa do Warszawy, zderzył się z furmanką na przedmieściu Warszawy i pewna liczba dzieci wraz z opiekunką siostrą Heleną Jasikówną doznała poważnych nawet kontuzji. W epilogu tego nieszczęśliwego wypadku siostra Jasikówna i kilku uczestników kolonii znalazło się w szpitalu. Wypadek odbił się głośnym echem w prasie stołecznej i prowincjonalnej. Pomimo tego incydentu stwierdzić należy, że ogólny bilans duchowy i materialny kolonii był dodatni, za co też należy się podziękowanie naszemu Kościołowi, Komitetowi Pomocy i przyjaciołom z Ameryki, których pomc umożliwiła zorganizowanie kolonii.

* **Okres letni** obfitował w gości zagranicznych, którzy przybywali do nas, aby zapoznać się z pracą Kościoła Metodystycznego. W dniu 2 sierpnia przybyła z Oslo pierwsza grupa Amerykan na dwutygodniowy pobyt w Polsce. Byli to rev. Ralph Mohney, Bob Kraft, Paul Sims oraz Miss Janet Christley i Nell Webb. Oczywiście zaczęli swe podróże po Polsce od Warszawy. Następnie przez Kraków udali się do Piwnicznej. Wszędzie wzbudzali sympatię i pozostawili miłą pamięć o sobie. Zapewnali, że ich wrażenia polskie są silne i piękne. W niedzielę, 17 sierpnia, byli w Krakowie i Katowicach. W Krakowie przemawiali podczas nabożeństwa, połączonego z Wieczerzą Pańską. Kazanie wygłosił rev. Ralph Mohney, tłumaczył na język polski rev. Witold Benedyktowicz. Zarówno kazanie jak i przemówienia gości tchnęły głęboko religijną, biblijną nutą, dźwięczącą żywo i praktycznie. Imponowała również kultura myśli i słowa w tych przemówieniach, tchnąca wprost finezją. Pod koniec nabożeństwa przybył rev. superintendent Konstanty Najder. Jego obecność wywołała sporo radości wśród zgromadzonych. Tego samego dnia po południu odbył się w Katowicach rejonowy zjazd młodzieży Metodystycznej. Przewodniczącą zgromadzenia była siostra Sonia Gawlik. Siostra Gawlikówna imponowała zgromadzonym bogactwem inicjatywy i aktywności. Śpiewał chór, recytowano piękne wiersze, modlono się i przemawiano. Brat pastor Kalinowski powitał gości amerykańskich, którzy następnie przemawiali, a także odśpiewali wspaniałą pieśń chrześcijańską „Steal away to Jesus". Przemawiał również superintendent Najder i pastor Benedyktowicz o wrażeniach z konferencji w Oslo. Goście amerykańscy dziękowali za gościnność i uprzejmość, jakiej doznali w Polsce, a szczególnie w ostatnim dniu pobytu w gościnnym domu braterstwa Kalinowskich. 18 sierpnia o godz. 7 rano udali się z Katowic

do Pragi, skąd pojadą do Szwajcarii, Francji, Anglii, by tam wsiąść na statek jadący do USA. Zyskaliśmy w nich pięcioro miłych i szczerych ambasadorów polskości i polskiego metodyzmu w Ameryce.

Wraz z nimi bawili w Polsce, tylko nieco krócej, rev. Hoover Rupert, dyrektor departamentu wychowania w Kościele Macierzystym, dr Boss, pracujący nad realizacją pokoju przez kościoły, rev. J. Parris Bell, murzyn, pastor w Nowym Jorku i James Mapes, student z N. Y. Jesteśmy winni wdzięczność naszemu Panu za tę społeczność, jaką jesteśmy związani z wszystkimi metodystami na całym świecie, a której doświadczyliśmy przez odwiedziny tych dobrych przyjaciół. Dziękujemy także biskupowi Garberowi, który był inicjatorem tych odwiedzin i Kościołowi macierzystemu w USA za realizację tej inicjatywy.

* **W Warszawie** zamieszkał na stałe rev. dr Werner Wickstroem wraz z małżonką i synem. Dr Wickstroem będzie pełnił funkcje superintendenta w czasie nieobecności rev. K. Najdera, który już wkrótce wyjedzie do USA.

* Ostatni numer „Drogi“ nie mógł podać interesującej informacji o odznaczeniu biskupa Garbera wysokim odznaczeniem polskim. Otóż nasz biskup rev. dr Paul Neff Garber został odznaczony przez Prezydenta Rzplitej krzyżem komandorskim orderu „Polonia Restituta“ za zasługi w szerzeniu przyjaźni polsko-amerykańskiej i wydatnej pomocy materialnej dla naszego społeczeństwa.

* **Bytom.** Zbór Kościoła Metodystycznego w Bytomiu należy do grupy najmłodszych placówek na Ziemiach Odzyskanych Śląska. Praca ewangelizacyjna zapoczątkowana przez pastora rev. Masiarza Jana w jesieni 1947 r., rozwija się i zdobywa coraz liczniejszych szczerych wyznawców dla wielkiej sprawy Odrodzenia Duchowego. Dotychczas nabożeństwa i zebrania religijne odbywały się w sali konfirmacyjnej Kościoła Ewangelickiego, obecnie zaś dzięki pomocy naszych braci z za oceanu został odbudowany lokal, mogący pomieścić około 300 osób, który został przydzielony przez magistrat.

(Patrz na nast. stronę)

KRONIKA TOWARZYSKA

* Brat Michał Jamny, kierownik zboru w Grudziądzu, i siostra Stanisława Słotwińska, córka pastora zboru w Tarnowie, wstąpili w związki małżeńskie w dniu 6 lipca 1947 r. Ślub został udzielony przez pastora L. Jesakowa, który reprezentował brata superintendenta Najdera, w asyście pastorów Kalinowskiego i Benedyktowicza. . Uroczystość weselna odbyła się w gościnnym domu pastorostwa Słotwińskich, w radosnej i chrześcijańskiej atmosferze. Bratu Jamnemu i jego małżonce życzymy obfitego błogosławieństwa Bożego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

S. Gawlik - Katowice. Artykuł umieścimy w następnym numerze.

S. Michałek - Wrocław. Artykuł „idzie“ w bieżącym numerze. Prosimy o nadsyłanie nam podobnych prac.

T. Dzierko - Łódź. Odpowiedź wyślemy listownie.

C. Kasprzykowski - Warszawa. Artykuły „O modlitwie“ oraz „O spowiedzi“ ukażą się w następnych numerach „Drogi“.

J. Niedzielska, J. Mickiewicz, G. Placko. Na razie nie zamieszczamy żadnych wierszy z powodu braku miejsca. Artykuły pisane prozą, o ile będą dobre, chętnie wydrukujemy.



Zdjęcie powyżej reprodukowane przedstawia kaplicę Kościoła Metodystycznego w Bytomiu z członkami zboru.

Redakcja prosi o nadsyłanie sprawozdań z pracy na placówkach oraz fotografii.

Artykuły dla „Kolumny Młodych" prosimy posyłać na następujący adres:

ŁÓDŹ, ul. Wigury 17 m 3.

Sprostowanie

W poprzednim numerze „Drogi" na stronie 4 (68) pod nazwiskiem autora wydrukowano błędnie „z teki pośmiertelnej". Ma być „z teki pośmiertnej".

UWAGA:

Wszelkie zamówienia, zapłaty, reklamacje, prosimy kierować do Administracji

Do Redakcji posyłać tylko: artykuły, sprawozdania i fotografie.

NIE NISZCZ „DROGI"! PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

Druk. RSW „Prasa", Druk. Bydgoszcz — 1782 X 47. E-36091

Wydawca: Ruch Metodystyczny w Polsce **Redakcja:** Bydgoszcz, Pomorska 41.

Administracja: Kraków, ul. Stradom 11, m 21.

Redaktor odpowiedzialny: Aleksander Piekarski